

„Więcej nic nie powiem...”

Rozmowa z Marianem Turskim – ocalałym z getta łódzkiego
– przeprowadzona 28 sierpnia 2019 r. w przeddzień
obchodów 75. rocznicy likwidacji getta łódzkiego¹

Gdy każdego roku rozmawiamy z gośćmi obchodów, okazuje się, że kontekst tych rozmów jest inny, zależnie od sytuacji politycznej w kraju. Gdy patrzy Pan na to, co się dzieje, na falę nienawiści, która się przelewa, zastanawiał się Pan, czy historia nas czegokolwiek nauczyła?

Pytanie jest odwieczne. Niby uczyliśmy się, że historia jest *magistra vitae* – historia nauczycielką życia – ale każdy dostaje po łapach oddzielnie. Jest to bardzo ważne pytanie, pytanie w istocie rzeczy o sens tego, co przekazujemy. Czasami się człowiek zastanawia, czy Auschwitz mógłby – nie w sensie dosłownym – powtórzyć się. Niestety, tak. Byłem w Stanach Zjednoczonych w latach sześćdziesiątych, w czasie największego napięcia walki o prawa obywatelskie, i udałem się do największego ogniska walki o te prawa, na tzw. Deep South (Głębokie Południe USA). Murzyn, tak się nieelegancko wtedy mówiło, siedział w moim samochodzie obok mnie. Zauważyli to miejscowi biali, w miejscowości Magnolia w stanie Mississippi i podpalili mój samochód tylko dlatego, że był w nim ciemnoskóry obok białego.

Podczas tego pobytu (rok 1965) właśnie ktoś, kto dowiedział się, że przeżyłem Auschwitz, zadał mi pytanie: czy sądzisz, że ktoś poza Niemcami mógłby zorganizować Auschwitz? Odpowiedziałem: tak, to jest możliwe, jeżeli będą odpowiednie uwarunkowania. I u was to jest możliwe, ponieważ biały człowiek, prosty biały człowiek, nawet nie wielki plantator, nawet nie bogacz, jest

¹ Rozmowa przeprowadzona w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana w Łodzi przez dziennikarzy Żenię Klimakina (portal Nowaja Polska), Kamilę Litman (Radio Łódź), Arkadiusza Lubę (literaturoznawcę, dziennikarza, znawcę komiksów, Berlin – Olsztyn), Jacka Tokarczyka (TVP Łódź) i Ewę Tyszko (Telewizja TOYA).

największym przeciwnikiem równych praw. Dlaczego? Bo jego jedynym bogactwem jest jego biała skóra i on tego swojego skarbu broni. Bariery w prawie – bariery demokratyczne, bariery państwowe – to jest wasza szansa, żeby to nie przerosło w faszyzm. Niespodziewane zwycięstwo Donalda Trumpa w wielu stanach dowodzi tego, że ten biały człowiek, broniąc się przed utratą uprzywilejowanego statusu społecznego, poprze populistę i demagoga. Czy jest szansa, żeby to zatrzymać, żeby nie doszło do ostateczności, żeby populizm nie przerodził się w autorytaryzm, a potem w totalitaryzm – to sprawa być albo nie być amerykańskiej demokracji.

Czy ludzkość się uczy na swoich błędach? Gdyby ludzkość się uczyła, nie powinno było być Kambodży, gdyby ludzkość się uczyła, nie powinno być Nigerii, Sudanu, Jemenu dzisiejszego, gdzie ludzie umierają z głodu. Ale niektórzy mówią: „No tak, ale Auschwitz jest w Europie. Skąd oni mają o tym wiedzieć?” Jest w tym wiele racji. Odpowiedź na pytanie jest trudna, ale my musimy robić wszystko, co w naszej mocy, by powstrzymać kilka śmierci, kilkaset śmierci, kilka tysięcy śmierci. To nasz obowiązek!

Powstańcy warszawscy mówią do kiboli i ONR-owców: „nie zabierajcie nam naszych symboli”. Czy Wam [ofiarom Zagłady] coś jest zabierane przy tym, co się dzieje aktualnie w Polsce?

To wymagałoby dłuższej analizy. W krótkiej rozmowie nie ma możliwości, żeby powiedzieć, w jakim stopniu jest zabierane. Jest zabierane w sposób nieco bardziej zawołowany. To jest rzecz podobna. Jeżeli tym, którzy spali pod pierzyną, gdy inni narażali wolność i życie, a potem nagle przywłaszczają sobie urojone zasługi i przypisują sobie odwagę, jaką nie wykazali się w czasie próby, okazuje się to samo uznanie co innym, to mamy na to odpowiedź.

W świetle tych tragicznych wydarzeń sprzed osiemdziesięciu lat czym dla Pana jest wybaczenie i pojednanie, czy ono jest w ogóle możliwe?

Ja będę o tym mówił jutro, trochę mi głupio o tym dzisiaj mówić, ale powiem. Jest stara biblijna nauka, która w jakimś sensie jest elementem zachowania żydowskiego. Zapewne często się z tym spotykaliście. Jest to nauka ujęta w jednym krótkim słowie – przykazaniu *zachor*. *Zachor* po hebrajsku znaczy: pamiętaj! Ci, którzy znają Biblię, wiedzą, że słowo to wyjęte ze zdania: „pamiętaj o tym, co ci uczynił Amalek”². Amalek był przywódcą plemienia, które chciało wytrzebić całą koczowniczą Izraelitów. Więc: pamiętaj – *zachor*! Jest to w jakimś sensie jeden z kanonów życia żydowskiego i w pewnym sensie ogólnoludzkiego, bo Biblia jest własnością wszystkich. Jeden z wielkich myślicieli żydowskich – a do jego grobu stale ciągną pielgrzymki po dzień dzisiejszy – rabin Nachman Me-Uman z Huma-

² Powt. 25, 17–19: „Pamiętaj, co ci uczynił Amalek, gdyś wyszedł z Egiptu”.

nia (pochodził z Braclawia, ale pochowany został w Humaniu), powiedział rzecz niesłychanie mądrą: „Wielką sztuką jest umieć zapomnieć”. Więc jeżeli człowiek ma żyć i musi z innymi współżyć, to musi sobie uświadomić, że człowiek, który jest dzisiaj moim przeciwnikiem, będzie jutro nadal żył obok mnie. Więc jeżeli ja mam nie skakać mu ciągle do oczu, jeżeli nie mam wyrывać mu włosów, jeżeli nie mam go kopać, chociaż kiedyś on mnie kopał – to muszę posłuchać rabi-
na Nachmana. Powiedziałem to kiedyś w namiocie na miejscu dawnej synagogi łódzkiej w obecności arcybiskupa [Grzegorza] Rysia i o tym będę chciał też jutro powiedzieć: tak, naszym obowiązkiem jest pamiętać, ale nie wolno być pamiętliwym.

„Ja nie znoszę wracać w miejsca, w których zdarzyło mi się coś złego. Dlatego patrzę zawsze na państwa, gdy przyjeżdżacie tutaj na obchody, i pytam: jak to jest, gdy przyjeżdżacie tutaj do Łodzi, skoro macie mieć prawo na prawdę złe wspomnienia, macie mieć prawo nienawidzić tego miejsca i nie chcieć tutaj być, a jednak przyjeżdżacie”.

Strasznie mi przykro. Jutro też chcę o tym mówić. Więc nie będę teraz rozwijał tematu. Powiem krótko: Kiedyś podobne pytanie zadali mi młodzi ludzie. „Dlaczego zostałeś w Polsce?”. Odpowiedziałem słowami poety Włodzimierza Majakowskiego (dzisiaj już prawie nieznanego; nie wiem, czy znacie jego nazwisko, jesteście zbyt młodzi, ale dla mnie był ważnym poetą mojej młodości). Powiedział on w jednym ze swoich poematów: „ziemię, w której było Ci bardzo dobrze, tę ziemię możesz zapomnieć. Ziemi, w której głodowałeś, w której cierpiełeś – nie zapomnisz nigdy w życiu”. Chyba to jest właściwa odpowiedź.

Jakie ma Pan wspomnienia z Druskiennik, z dzieciństwa, dobre?

Kochani. To jest nieporozumienie. Ja się urodziłem w Druskiennikach tylko dlatego, że tam mieszkali moi dziadkowie, rodzice mojej mamy. Moja mama, jak to wówczas zwykle bywało w tzw. dobrych domach, pojechała rodić do swoich rodziców. Ale moi rodzice już mieszkali tutaj, w Łodzi. Ja Jestem łódzianinem urodzonym w Druskiennikach. Sekret rodzinny: jestem wcześniakiem, siódmką, więc przypuszczam, że miejsce urodzenia nie było do końca planowane. Przyjeżdżałem na wakacje do dziadków, którzy mieli sklep i dom. A mieli też sklep i dom po drugiej stronie Niemna, dzisiaj jest to Białoruś, a nazwa miasteczka, uznanego po wojnie również jako uzdrowisko – Porzecze. (Ze stacji w Porieczu wybudowano odnogę kolejową do Druskiennik. Teraz przerwana jest granicą białorusko-litewską).

Co z pamięci dziecka pozostało? Przepiękna przyroda, piękne kaskady na Rotniczance, która wpada w Druskiennikach do Niemna. Pamiętam miejsce, gdzie mieszkał komendant, „dziadek” Piłsudski. Pamiętam dom, raczej willę, w której

mieszkał słynny rzeźbiarz Chaim Jakub Lipszyc³, tak jak przez mgłę. Cudowne widoki, cudowna atmosfera, cudowna pogoda, jakaś wielka przestrzeń zieleni i wody. Tyle zostało.

A z Porzecza: bajkowe jezioro, sady jabłkowe, widok na pociąg do Wilna. I co świetnie pamiętam: regularne seanse gry w karty u mojego wujka aptekarza. Pamiętam, że za stolikiem poza moim wujkiem zasiadali miejscowy pan doktor i ksiądz proboszcz. Był jeszcze ktoś czwarty... w co grali – nie interesowało mnie to.

Kiedy się trzy lata temu spotkaliśmy na Stacji Radegast⁴, pytaliśmy Pana, dlaczego warto pamiętać. Pan odpowiedział, że to jest to, co nam zostaje dla przyszłych pokoleń. Czy to jest Pańską misją, żeby cały czas przypominać o tych bolesnych wydarzeniach?

Nie, to nie jest główna misja, jeżeli mogę mówić o misji. Oczywiście mamy obowiązki wobec tych, którzy odeszli. Mamy obowiązki wobec tego, co oni przecierpieli, ale największe obowiązki są wobec tych, którzy będą po nas. W najmniejszym stopniu chciałbym zwracać się do młodych ludzi z apelem, żeby współczuli mojemu i moich bliźnich cierpieniu. Ważniejsze, żeby oni tego uniknęli. Więc jeżeli jest jakaś misja dla takich jak ja, to taka, żeby ci, którzy będą potem – moja córka, moje wnuki, ich dzieci – żeby oni mogli czegoś uniknąć, żeby zrozumieli, że w pewnych warunkach coś złego się dzieje, coś złego się szykuje.

Miałem spotkanie z prezydentem Austrii Alexandrem Van der Bellenem⁵. Rozmawialiśmy o Auschwitz i padło takie pozornie banalne zdanie: „Auschwitz nie spadł z nieba”. Nie spadł z nieba w takim sensie, że to się nie stało nagle. To się stawało stopniowo. Kiedy uczyło się pięciolatek, by własnoręcznie zadusił kota, bo to miało świadczyć o ich męskości i sile ducha. Kiedy się ich czyniło nieczułymi na krzywdę ludzką, na pogardę, na lekceważenie innych. To są te kolejne stopnie, które ludzie, przekraczając, przyzwyczajają się do zła, powoli z nim się oswiają. Od czego się zaczął Holocaust w Niemczech? Od represji – szczególnie dotkliwych, jak się wydawało. Na przykład w Berlinie w dzielnicy Bayerisches Viertel⁶. To była dzielnica zamożnych, nowoczesnych, eduko-

³ Jakub Lipszyc (1891–1973), urodzony w Druskiennikach rzeźbiarz, od 1909 r. mieszkający we Francji. Eksperymentował z kształtami abstrakcyjnymi, pozostawał w kręgu kubizmu. Zmarł na Capri, ale został pochowany w Jerozolimie.

⁴ Stacja Radegast – pomnik pamięci łódzkich Żydów.

⁵ Alexander Van der Bellen (ur. 1944), austriacki polityk i ekonomista, lider partii Zielonych, prezydent Austrii od 2017 r.

⁶ Bayerisches Viertel – „bawarski kwartał”, część berlińskiej dzielnicy Schöneberg, zamieszkały przed wojną licznie przez żydowską klasę średnią. Okolica zyskała nawet miano „Żydowskiej Szwajcarii”.

wanych Żydów, jak Albert Einstein⁷, Nelly Sachs⁸, Walther Rathenau⁹, można powiedzieć wierszówka intelektualna niemiecka. I tam był park. Zaczęło się od drobiazgów. W parku dzielnicowym były ławki. I pewnego dnia pojawiły się napisy: „Żydom nie wolno siadać na tych ławkach”. Nie wolno na tych ławkach, ale ludzie rozważają – gdzieś indziej można, no to nie ma nieszczęścia. Potem: „nie wolno Żydom zakupywać chleba przed godziną piątą po południu”, po piątej może być gorszy wybór pieczywa, ale przecież można. „Nie wolno Żydom wchodzić do pływalni, która jest tylko dla Aryjczyków”; jest tyle kąpielisk w Berlinie – można kąpać się gdzieś indziej. Powoli się wszyscy oswiają – ofiary, oprawcy i świadkowie – że to jest normalne. Zaczynają wierzyć, że to jest normalne. Tak się zaczyna znieczulica. To jest to, przed czym chciałbym ludzi uchronić i ich ostrzec.

Pana zdaniem mamy teraz klimat przypominający tamte czasy?

Musiałbym dać wykład z analizą polityczną. Musiałbym też powiedzieć, w jakim stopniu, w jakim sensie frustracje ludzkie, nieszczęścia ludzkie częściowo zostają zaspokojone, poniekąd – zadowolają się rewanżem. Między innymi na tym polega niebezpieczeństwo populizmu. Nie chcę robić żadnych porównań, raczej dokonać analizy, jak ustroje autorytarne dochodziły do władzy i uzyskiwały poparcie, bo to jest ważne. Gdy na przykład w Ameryce Południowej odbywał się zamach stanu, w którym junta wywracała wszystko i brała siłą władzę – to rozumielśmy. Ale trudniejsze do pojęcia jest zwycięstwo grupy, która w naszych oczach spełnia funkcje junty, a jednocześnie dostaje olbrzymią część poparcia społecznego. To jest ważne. Trzeba patrzeć, skąd się bierze poparcie społeczne i jakie błędy zrobiliśmy, żeśmy tego nie umieli w porę przewidzieć, a także naprawić własne błędy i przeoczenia. Jeśli będziemy uważnie przyglądali się, jak procesy społeczne przebiegają, to będzie lepiej dla wszystkich.

Jak Pan dla siebie definiuje, czym jest wojna?

Powiem, czym nie jest. Nie jest rzeczą romantyczną, nie jest rzeczą, która podnosi ducha, nie jest rzeczą, dzięki której narody żyją. Ale kiedy ludzie się muszą bronić, wtedy wytwarza się pewna więź wspólnoty, to jest rzecz bardzo ważna. Kiedy ludzie muszą się bronić, wtedy następuje jakby zjednoczenie ludzi, zgru-

⁷ Albert Einstein (1879–1955), urodzony w Niemczech fizyk żydowskiego pochodzenia, laureat Nagrody Nobla w 1921 r.

⁸ Nelly Sachs (1891–1970), niemiecka poetka żydowskiego pochodzenia. Laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury za rok 1966. Od 1940 r. mieszkała w Szwecji.

⁹ Walther Rathenau (1867–1922), niemiecki przemysłowiec, pisarz, polityk pochodzenia żydowskiego. Jego ojciec stworzył koncern AEG. W latach Republiki Weimarskiej był ministrem odbudowy i ministrem spraw zagranicznych.

powanie ludzi, i to jest jedyna rzecz pozytywna w wojnie. Wszystko inne to nic innego tylko straszne cierpienia, okropne nieszczęścia.

Mój ojciec był żołnierzem w czasie pierwszej wojny światowej, był ciężko ranny w płuca na froncie rosyjskim, bo był w armii rosyjskiej. Mama i jej rodzina były tam, gdzie się urodziłem – na pograniczu Polski, Litwy i Białorusi. Teren ciągłych przemarszów, ataków i kontrataków. Co wojsko przechodziło – to paliło, co wojsko przechodziło – to grabiło, co wojsko przechodziło – to gwałciło. To jest wojna.

Czy Pan wybaczył swoim oprawcom?

Oprawcom nie, ale narodowi, który ich wydał, tak. To znaczy ja jestem w stanie wybaczyć, ale muszę na to odpowiedzieć słowami mojego przyjaciela, śp. Władka Bartoszewskiego¹⁰, który mówił: „Ja nie mam prawa mówić w imieniu tych, którzy umarli”. Mogę natomiast wytłumaczyć moje odniesienie do tego problemu. W moim przypadku uratował mnie przed nienawiścią do wszystkich Niemców pewien epizod. Spotkałem – to było rzadkie, ale mnie się przytrafiło – szlachetnego Niemca, w szczególnych obozowych okolicznościach. Potem parokrotnie – innych, bardzo przyzwoitych. Ci ludzie uchronili mnie przed osądem, że każdy Niemiec jest zły.

Czasem nam się wydaje, że coś się kończy z konkretną datą. Wojna się skończyła konkretnego dnia, obozy wyzwolono konkretnego dnia i to stanowi zamknięcie tej historii. Ale zdajemy sobie sprawę z tego, że wy byliście wtedy bez opieki psychologicznej, leków, tego wszystkiego, co dzisiaj jest normą pomocy dla ofiar. Jak dużo siły wewnętrznej należało mieć, żeby się z tym wszystkim uporać i ilu ludzi dało sobie z tym radę?

Pytanie jest w dziesiątkę. Ale nie ma jednej odpowiedzi. Najlepszym dowodem jest to, że tak wielki myśliciel jak Primo Levi¹¹ ugiął się pod ciężarem przeszłości i zakończył samobójstwem. Mógłbym dać kilka innych przykładów wybitnych twórców, którzy nie dali sobie rady z traumą. Mimo że zostawili – już po obozie – wielkie dzieła. Niektórzy uciekali od traumy w totalne zapomnienie przeszłości.

¹⁰ Władysław Bartoszewski (1922–2015), polski historyk, publicysta, dziennikarz, pisarz, działacz społeczny, polityk oraz dyplomata. Był więźniem KL Auschwitz i działaczem Polskiego Państwa Podziemnego.

¹¹ Primo Levi (1919–1987), pisarz i chemik włoski pochodzenia żydowskiego. W czasie wojny przebywał w obozie Auschwitz-Monowitz, gdzie pracował w laboratorium chemicznym. Autor książek autobiograficznych oraz studium nad przyczynami zachowań człowieka w obliczu śmierci i bestialstwa w obozie koncentracyjnym *Pogrążeni i ocaleni* (1986, wyd. polskie 2007). Zmarł po upadku ze schodów w swoim domu – część jego znajomych nie zgadza się z poglądem, że była to śmierć samobójcza.

A mój przypadek? Może wiecie, że przeżyłem niemal cudem. Byłem 99 kroków na 100 po drugiej stronie życia, ale przeżyłem. A skoro już przeżyłem – w moim przypadku motywacja do życia i do działania była bardzo prosta. Może będzie to trudne do zaakceptowania przez niektórych czytających te słowa, ale ja wtedy chciałem takiej Polski, jaką stała się po drugiej wojnie. Tak. Mówię tak, jak jest. Dlatego wróciłem do Polski, choć miałem szansę, jak inni ocalańcy w moim wieku, do osiedlenia się w Wielkiej Brytanii, USA lub Kanadzie. Dlatego zostałem w Polsce. I to mnie napędzało. Chciałem w tej Polsce pracować. Zabrzmiało to patetycznie, ale naprawdę chciałem tej Polsce oddać wszystko, co można. Więc w moim przypadku nie było żadnej traumy. Była chęć pracy, chęć nauki, chęć, by coś zrobić, czegoś dokonać. Pod tym względem byłem szczęśliwym człowiekiem. Tak, to jest swojego rodzaju szczęście.

Wspomniany przez Pana Primo Levi powiedział, że wojna nigdy się nie kończy. Czy rzeczywiście tak jest, że wojna nigdy się nie kończy?

Można by powiedzieć, że póki jest jeden człowiek, który z tym żyje, to ona się nie skończyła. U niektórych się skończyła, u niektórych zrobiła przerwę, by z czasem powrócić (znam takich ludzi), u niektórych zapadła w amnezję. To są bardzo dziwne sprawy. Póki są tacy ludzie, których gnębią nocne koszmary, którzy, gdy widzą buty oficerskie, są przerażeni, kiedy widzą psa – wpadają w trwogę, dopóty wojna się nie skończyła. Ale przecież większość społeczeństwa żyje normalnie i nawet nie wie o tym, że coś takiego może innym się przydarzyć.

A dla Pana skończyła się?

Skoro odpowiadam na Wasze pytania, to jeszcze nie.

Nie wiemy, czy ma Pan koszmary.

Pod tym względem mam coś, co rzeczywiście zawdzięczam, niektórzy powiedzą – Panu Bogu, a inni powiedzą – Opatrzności. Mój szczęśliwy przypadek. Ale to dziwna historia. Zaczęło się od tego, że po wojnie przez dwadzieścia lat (dokładnie co do dnia: dwadzieścia) dotknięty byłem amnezją. Zapadłem w amnezję, ale nie całkowitą. Zawsze pamiętałem dzień wyjazdu z getta, dzień przybycia do Oświęcimia. Kilka takich epizodów pamiętałem zawsze. Auschwitz musiał istnieć w mej świadomości, bo codziennie widziałem i widzę wytatuowany numer. Ale wszystko było jakby gdzieś daleko, za mgłą, wcale mnie to nie interesowało. Najlepszym dowodem jest to, że jako historyk napisałem kilka książek, kilka prac na tematy niezwiązane z Holocaustem – pisałem o Patrice Lumumbie¹²,

¹² Patrice Lumumba (1925–1961), działacz na rzecz niepodległości państw afrykańskich, współzałożyciel i przewodniczący Kongijskiego Ruchu Narodowego, pierwszy premier Demokratycznej Republiki Konga.

o Afryce, o przeszłości Polski, o konferencji poczdamskiej, o wielu innych sprawach. I dopiero coś się takiego stało – to jest historia na dłuższą opowieść – że coś mnie tknęło. Dokładnie to było 9 maja 1965 r. – a więc dokładnie w dwudziestą rocznicę wyzwolenia – kiedy jeszcze wówczas żyjący ocalańcy z mojej grupy (grupy przyjaciół-towarzyszy z tej samej organizacji konspiracyjnej Lewica Związkowa w łódzkim getcie), którzy przeszli wszystkie obozy i marsze śmierci, włącznie z Lucjanem Dobroszyckim¹³, którego portret widnieje na dole¹⁴. Usiedliśmy przy stole, a gospodarz rozpoczyna uroczysty wieczór toastem... na moją cześć. Ja wyrażam zdziwienie, a on powiada, że ja mu uratowałem życie. Bowiem nie dopuściłem do tego, by on został uduszony pod stosem trupów w wagonie transportującym nas do Buchenwaldu. Ja tego w ogóle nie pamiętałem. Powiedziałem, że to niemożliwe. I tak kolejno zaczął opowiadać, jak to się wtedy działo. Mogę powiedzieć, kto był gospodarzem – Stefan Krakowski¹⁵, późniejszy dyrektor archiwum Yad Vashem. Numer obok mojego...

Następnego dnia poszedłem do niego: „Stefan, zacznij mówić kolejno, opowiadaj kolejno”. I wyobraźcie sobie – ta opowieść zaczęła stymulować moją pamięć, zaczęła pobudzać, wywoływać skryte w mej pamięci rzeczy z przeszłości. Wtedy po raz pierwszy po wojnie pojechałem do Oświęcimia. Wcześniej mnie to w ogóle nie interesowało, jakby to było poza mną. Wtedy zacząłem też własne badania – jako historyk – przedstawiać na tematykę Holocaustu, zajęło to prawie dziesięć lat (z przerwą na lata „marcowe” 1967–1969).

A koszmary? Na szczęście nie wiem. Ale skłamałbym, gdybym powiedział, że nigdy. Raz na dwa lata mam koszmarny sen i wtedy bardzo długo go pamiętam... Nawet po dzień dzisiejszy pamiętam ostatni sen z tym związany. W tym śnie występuje Hitler jako dokonujący selekcji obozowej. Proszę go o skierowanie mnie na stronę życia. On zdecydowanie odmawia, ale gdy oficer w czarnym mundurze z trupią czaszką próbuje mnie uderzyć – Hitler wyciąga rewolwer i strzela do... niego. Obudziłem się... To jest dziwna historia. Ale to mi się zdarza raz na dwa, trzy lata, podczas kiedy inni miewają takie sny co tydzień, co kilka dni, i ciężko im z tym żyć.

Wspomniał Pan, że pojechał Pan do Oświęcimia do Auschwitz. To chyba niełatwa wizyta stanąć w tamtym miejscu po latach?

¹³ Lucjan Dobroszycki (1925–1995), historyk specjalizujący się w najnowszej historii Polski. W 1970 r. wyemigrował do Stanów Zjednoczonych, gdzie podjął pracę w nowojorskim YIVO Institute for Jewish Research.

¹⁴ Odniesienie do wystawy poświęconej ocalałym z getta łódzkiego prezentowanej w Centrum Dialogu im. Marka Edelmana.

¹⁵ Stefan (Szmul) Krakowski (1926–2018), polski i izraelski historyk. W czasie wojny przebywał w getcie łódzkim. Po wojnie pracował m.in. w Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego oraz w Żydowskim Instytucie Historycznym. Od 1968 r. mieszkał w Izraelu. Pracował w archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, pełniąc przez wiele lat funkcję dyrektora.

Kiedy w Miejscu Pamięci Auschwitz-Birkenau przechodzę przez miejsca, które – to moja wyobraźnia, bo ja przy tym nie byłem – mogli maszerować do komory mój ojciec i mój brat – to mnie zatyka. Ale poza tym... Jestem historykiem i wydaje mi się, że w tym, co piszę o Holokauście, zachowuję w miarę możliwości daleko idący obiektywizm historyka. To znaczy, że konfrontuję źródła, konfrontuję relacje, konfrontuję inne dokumenty – bo to jest obowiązek historyka. Wydaje mi się, że oczywiście zawsze będę miał jakiś subiektywny stosunek do tej tematyki, ale wierzę, jestem przekonany, że potrafię zachować dystans historyka, badacza.

Książek historycznych nie czyta każdy. Ja mieszkam w Niemczech, w Berlinie, pracuję tam dla publicznego radia i moje odczuwanie Niemiec jest też takie, że młodzież nie wie dokładnie, czym był Holokaust i że w ogóle był. Niektórzy nawet nie wiedzą o drugiej wojnie światowej. Moja babcia też ma 94 lata i nie mówiła mi za dużo o wojnie z powodów traumatycznych, czy po prostu nie chciała rozdrapywać tych ran, czy po prostu nie była w stanie. Państwo jesteście już wiekowi i odchodzicie. Media również nie są zainteresowane każdego dnia, żeby pamiętać o historii, o Zagładzie, o tym wielkim nieszczęściu. Łapiemy się wszyscy aktualnych tematów, zamiast o tym przypominać. Jak więc o tym mówić, kiedy Was już nie będzie? My tego nie opowiemy tak jak wy.

Wymyślcie sami. Sami musicie wymyślić, jak chcecie dotrzeć do młodych ludzi. Lepiej wicie, jak korzystać z Internetu, co zrobić, żeby oni tak kliknęli, żeby was wysłuchać. Tylko pamiętajcie o jednej rzeczy: nie nudźcie i nie domagajcie się od nich współczucia.

W roku 1939 miałem lat trzynaście, mówiono o mnie, że jestem rozwinięty intelektualnie ponad wiek. (Ukończyłem już dwie klasy gimnazjum). Moi rodzice przeżyli pierwszą wojnę i wiedziałem o niej z ich opowieści, a jednak pierwsza wojna światowa była w mojej świadomości oddalona jak wieki średnie, jak czasy napoleońskie. A minęło przecież tylko dwadzieścia lat! Co wy chcecie od ludzi dzisiaj, po osiemdziesięciu latach? Jeżeli potraficie im ukazać związek, analogie z dzisiejszymi okolicznościami i uwarunkowaniami oraz z ich życiem, to wtedy będzie to miało sens. Wszystko inne będzie wywoływaniem współczucia, a tego nie potrzeba.

Jak bardzo to, co się działo, Pana zdaniem wpłynęło na późniejsze losy waszych rodzin? Tu kiedyś spotkałam młodego chłopaka podczas obchodów, który mi powiedział: „Słuchaj, ja dopiero dzisiaj się dowiedziałem od mojej babci, że jestem Żydem z pochodzenia, bo to wszystko było ukrywane”. Moja rodzina przeszła dużo, bo pochodzi z Kresów, i dopiero późno się dowiedziałam, że trzymanie rzeczy w walizkach jak w szafkach nie jest typowe. Przekłada się to na życie i działanie na przykład Pana córki i wnuczków?

Mogę tylko tyle powiedzieć. Moja córka i moi wnukowie zawsze wiedzieli, że byłem w Oświęcimiu, bo widzieli [gest wskazujący wytatuowany na przedramieniu numer obozowy – przyp. red.]. Nigdy, ale to nigdy ich nie namawiałem, żeby pojechali ze mną do Oświęcimia. Czekałem, aż sami wystąpią z inicjatywą. Pewnego dnia (bardzo się ucieszyłem!) usłyszałem: „Tatusiu – moja córka miała 17 lat – czy będziesz chciał ze mną pojechać?”. „Tak, będę chciał”. Wtedy pojechałem z nią i pokazałem jej moją drogę i opowiedziałem dokładnie szczegóły. Czekałem, aż wnuki dorosną. Gdy mieli po 17, 18 lat, przyjechali, sami zaproponowali. „Proszę bardzo, pojedę z wami”. Powtarzam: nigdy ich nie namawiałem. To jest część ich dziedzictwa, jakie przejmują, część ich przeszłości, ich korzeni, dlatego ogromnie cieszę się i jestem im wdzięczny, że chcieli się tym zainteresować. Żeby wiedzieli, że nie pojawili się znikąd. Wiem, że wielu jest takich, którzy nie z własnej winy (zresztą w ogóle nie ma tu mowy o winie, najwyżej o nieszczęśliwych okolicznościach!) nagle, czasem przypadkowo, swoje korzenie odkrywają. Jest mi to bardzo bliskie, bo nawet moi kuzynowie ode mnie się dowiedzieli o swoim pochodzeniu.

Co dla Pana w czasie wojny było najtrudniejsze?

Najtragiczniejsze były rozstania. Więcej nic nie powiem.